ROK I. STYCZEŃ 1927. ZESZYT 2.

MŁODZI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MŁODZIEŻY.

Młodości, ty nad poziomy!...

Znany to wszystkim cytat z wiekopomnego utworu wieszcza naszego Adama Mickiewicza „Ody do młodości“. Poeta zrozumiał i odczuł głęboko w duszy ten ideał młodości, która pozwala niemowlęciu w kołysce łeb urwać hydrze, znaną jest mu młodość, której orla lotów potęga wzbija się hen, ku wyżynom Dobra i Prawdy. Przypominamy sobie chwile błogiego skupienia, kiedy to po raz pierwszy w życiu matka każdego z nas pouczała o tem, jak należy żyć dobrze, żyć ze wzrokiem utkwionym w coś, co duszy naszej jest najdroższe, w coś, co byłoby drogowskazem życia naszego i pamiętamy zapewne, jak chętnie chcieliśmy dążyć tam właśnie — ku tym ideałom. Tak, ale to było kiedyś, powiesz sobie, ...a dziś... a dziś — to co innego. Mylisz się przyjacielu, dziś to samo jest co i wczoraj, ale ty nie jesteś tym samym ...w tobie zatem leży źródło tego, co ty nazywasz czemś innem. Więc otrząśnij się z apatji! Czyż niemaż siły lotu do podniebnych szlaków? Może nie masz, może nie wiesz, zapomocą czego tam dążyć potrzeba. Młodość ci potrzebna; nie ta młodość ciała, ale młodość ducha, ta energja, ta wola niezłomna, potrzeba ci zapału, chęci, zainteresowania się. Tak często uprawiamy sporty mające na celu rozwinąć sprawność naszej materji ...człowieku! czy ty jesteś tylko materją!? O nie, nigdy, przenigdy, ty, każdy twój kolega, odczuwacie potrzeby inne, daleko po stokroć daleko ponętniejsze... to twój intelekt, to to coś, co jest w tobie... coś, co sprawia, że jesteś zadowolony po sumiennie spełnionym obowiązku, coś, co cię karci za

twoje przewiny. Przyjacielu, czy ty masz serce bagatelizować te rzeczy, czy ty masz serce odtrącać brutalnie od siebie to coś, co może czasem łka cicho, boleśnie wewnątrz cichej duszy, to coś też chce żyć, tego życia domaga się od ciebie, ono jest biedne i nie rozporządza siłą fizyczną, ażeby cię zmusiło do wysłuchania jego próśb i zaklęć. Ponieważ ono w żaden sposób zniewolić cię nie może, to ty sobie bagatelizujesz to? Nie, ty taki zły, mój przyjacielu, nie jesteś, tyś dobry i szlachetny, tylko może ty nie zdawałeś sobie sprawy, że ten ktoś jest, że w tobie żyje, że on też ma swoje prawa. Lecz czemuż tak długo nad tem się rozwodzić? Czy po to, abyś sobie potężnie ziewnął po przeczytaniu tego urywka i pomyślał, lub podzielił się z kolegami wiadomością, że piszący nie miał może co innego do roboty. ...Wiedz o tem, że to coś, co się domaga w tobie życia, to coś, co jest jednak w tobie najlepszego, to twoja młodość — to młodość ducha twego, twych myśli, twych czynów, że udoskonalając twego ducha, dążysz nad poziomy, że udoskonalając twego ducha, dążysz tam, gdzie ludzki wzrok nie sięga, że łamiesz to, czego rozum ścisły, krytyczny nie złamie, że dążąc tam, wypełniasz to, do czego stworzony zostałeś: pełnisz wierną, z zaparciem się siebie służbę Bogu i Ojczyźnie, że stajesz się szlachetnym, że ludzie z szacunkiem spoglądają na ciebie, spodziewając się po tobie czynów nieśmiertelnie imię twe zapisujących w księgi szlachetnej pamięci i wdzięczności ludzkiej. Nie leń się, zaczynaj odrazu!!! Powiedz sobie po męsku: Chcę, zdobędę! Pamiętaj, że czekają cię wysiłki, że okropne trudności przezwyciężać musisz, ale ty bądź „Farysem“ całe życie twoje, a teraz, gdy masz to szczęście być młodym na ciele, zaprawiaj się usilnie do znoszenia przeciwności! Wtedy na skrzydłach młodości twej wzniesiesz się nad poziomy życia ludzkiego, w szlaki podniebne, gdzie będziesz mógł strudzony chwilowo wypocząć, aby nabrać energji do dalszego lotu. Te górne chwile twej młodości duchowej wystarczą ci za wszelką nagrodę. Dąż tylko tam, a przekonasz się, że cię nie zwodzę. O gdyby Ojczyzna nasza takich obywateli miała, mogłaby spokojnie oczekiwać wszelkich przeciwności w przekonaniu, że ma podstawę, na której oprzeć się może, a tą podstawą, to nasze spiżowe charaktery.

Betleem[1])

„Boże drzewko świeczkami się jarzy
ustrojone, pachnące żywicą;
srebrnowłosa babcia, dziaduś starzy
tęskne serca wspomnieniami sycą..."

„W Słoneczku" Z. Rogoszówny i J. Rogosz-Pieńkowskiej do ilustracji Z. L. Stryjeńskiej na okładce.

CZĘŚĆ I.

PASTERZE.

Pastwiska, wzgórza, — w dali widać wysoką górę. Pasterze śpią w półmroku. Ukazuje się jasna łuna.

Bartek (przebudzając się). O jej, jej, a cóz to, już świto, cy co?

Tomek (poruszawszy się). Spij cicho, bo innych pobudzis!

Bartek. Dobrze ci spać, bo nic pewnie nie widzis...

Sobek (pod nosem). A coz ty widzis?

Bartek. Poli sie! Coroz więcy! Ogromny ogień w stronie Betleem. Wstawojcie! (Inni budząc się). Co kces?

Bartek. Chodźmy tam wsyscy. Ubierojta sie!

Tomek. Ktoby ta chodził. Poli sie, to sie poli. Tam są tyz ludzie, to będą gasić. (Chce iść spać). „A oto *Anioł Pański* stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się; bo oto powiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się Wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem.

(Pasterze ochłonąwszy ze strachu dają znaki gestem, że nie rozumieją i niedowierzają).

Anioł. A ten wam znak daję: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

(A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego chwalących Boga i mówiących):

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

[1]) Na podstawie Ewangelji św. Łukasza r. I i św. Mateusza r. II.

(I stało się, gdy odeszli Aniołowie od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego):

Bartek. Pódźmy az do Betleem, a oglądojmy to słowo, które się stało, które nom Pon pokozoł.

(Zaczynają się zbierać. Na ostatku Tomek).

Sobek. Ale kochani nie tak prędko! Nie godzi sie iś do takiego króla z gołemi rękami. Kozdy, ile moze, niek weźmie ze swoje komory. Jeden syra, drugi masła, inny placków, susek, świyzych owoców, jojek i tak dali.

Kilka głosów: A ino! Dobrze godo. Weźniemy. Jo dom barana, jo capa młodego....

Bartek. Nie pódemy sami. Trza pobudzić i innych, co tego objawienio nie widzieli i śpią moze jesce.

Odchodząc śpiewają: Hej, bracia cy śpicie, cy wsyscy bocycie, dziwy niesłychane!

Śpiew z oddali:

Trwoga dla Boga, co sie dzieje, jasność w nocy, a nie dnieje...

(Po chwili w innej stronie):

I my tyz bocemy, ale sie boimy, patrzeć na te dziwy.

Chór Aniołów śpiewa:

Bóg się rodzi (1 zwrotkę i kończy kolendą): Pospieszcie pastuszki do stajeneczki!

Pasterze (ci i tamci śpiewają razem): Pójdźmy wszyscy do stajenki...

Kurtyna spada.

W pauzie gra muzyka kolendę: „Wśród nocnej ciszy...“

CZĘŚĆ II.

PRZED SZOPKĄ W BETLEEM.

Matka Boska w szopce usypia Jezusa śpiewając:

Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj!... (Św. Józef przynosi do żłóbka siano, a kiedy Matka Boska przestaje śpiewać, mówi — podczas gdy N. M. P. daje mu znak, by cicho mówił i nie zbudził dziecięcia):

Niewygoda wielka i zimno, ale Bóg tak chyba chciał, że nam gospody zabrakło.

Matka Boska. To pewnie z powodu tego popisu, nakazu starosty syryjskiego Cyryna.

Św. Józef. On to zrobił znowu z polecenia cesarza Augusta.

Matka Boska. A słowo stało się ciałem i mieszka między nami... pełne łaski i prawdy. Widzieliśmy chwałę. Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca.



Trzej Królowie u Dzieciątka.

Św. Józef. Ale tutaj tak ubogo i ponuro. Jakieś przeczucie mam, że tutaj niebezpiecznie. Musimy stąd pójść w inne strony.

Matka Boska. Ale nie teraz jeszcze. Zmęczeni jesteśmy jeszcze po tamtej drodze z Nazaretu.

(Przychodzą nieśmieli pasterze z Bartkiem na czele z rozmaitemi darami i składają je przed żłóbkiem, kłaniając się do kolan Matce Boskiej i św. Józefowi. Przychodzi z nimi także mieszana muzyka wiejska).

Sobek. Powiydz, Bartku, jak było!

Bartek. Widzieliśmy jasnoś wielką nad tą sopką i Anioł nam ogłosił tę nowinę, ze sie tu narodził Zbawiciel ludzkości. Przyślimy

tedy pokłąnić sie Jemu i prosić o łaskę i bogosławieństwo. Przynieślimy tyz te skromne podarunki, bo tyz moze i głód ciyrpicie w tej stajęnce i zimno.

Św. Józef. Dziękujemy za dary.

Sobek. A cyby tyz nie mozno było zaspiywać i zagrać małemu dzieciątku.

Św. Józef (popatrzył na M. B. i gdy M. B. skinęła głową na znak zgody)... zaśpiewajcie i zagrajcie, ale niezbyt głośno, by się dzieciątko nie zlękło.

Chór (rozpoczyna pianissimo kolendę):

Ach ubogi w żłobie (i śpiewa crescendo, poczem muzykanci stroją instrumenty).

Bartek. Teroz muzyka! Ale ciętego, bo Pąn Jezus juz nie śpi. Muzyka gra melodję kolendy: Z narodzenia Pana dziś dzień wesoły.

(Zabierają się powoli kłaniając się do kolan przed Jezusem, M. B. i św. Józefem a wychodząc spotykają się z innymi ludźmi, którzy napływają licznie ku stajence).

Słychać pieśń: „Jakaż to gwiazda“...

Wśród przychodzących wyróżniają się trzej królowie ze Wschodu: Kasper, Melchjor i Baltazar z bagażami. Wszyscy się rozstępują robiąc im drogę. Pasterze zaciekawieni wstrzymują się i pozostają.

Trzej Królowie (w zawojach wschodnich) wchodzą do stajenki kłaniając się inaczej, niż pastuszkowie.

Trzej Królowie: Oto tu leży Król żydowski, któregośmy gwiazdę widzieli?

Pastuszkowie: Tutoj.

Trzej Królowie: Przyszliśmy za tą gwiazdą zdaleka pokłonić się Jemu (kłaniają się powtórnie).

Kasper. Oto przyjm, Królu żydowski mirę łącznie z moim pokłonem (kłania się i składa mirę).

Melchjor. Ode mnie racz przyjąć wonne kadzidło w darze, (kłania się i składa kadzidło).

Baltazar. Ja składam drogi kruszec w ofierze. Oto złoto (kłania się i składa złoto).

Lud z pastuszkami ciśnie się coraz bardziej do szopy tak, że zasłania trzech królów i pogwarem głuszy rozmowę ich z Matką Boską i św. Józefem. Ostatnie słowa św. Józefa dolatują: Podnieś rękę, Boże dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...

Kurtyna spada.

W pauzie przed kurtyną zjawiają się dwaj aniołowie i prowadzą dialog:

Pierwszy. Źle prowadziłeś trzech królów...

Drugi. Dlaczego?

Pierwszy. Pocóż było prowadzić ich do Heroda? Gwiazdę trzeba im było kierować inną drogą.

Drugi. Dobrze prowadziłem, tylko oni mimo to chcieli wstąpić do Heroda, aby się czegoś więcej dowiedzieć o Bożem narodzeniu, myśląc, że tam wszystko już wiadome.

Pierwszy. Podobno im gwiazdę zasłoniłeś i dlatego tam poszli.

Drugi. Właśnie przeciwnie. Wtedy dopiero gwiazdę im zasłoniłem, kiedy już się ku Herodowi kierowali. Dawałem im przez to znak, że źle idą; a kiedy odeń powrócili, kometa im z powrotem zajaśniała i poprowadziła do samej stajenki.

Pierwszy. A cóż teraz będzie? Sprawa się pogorszyła, bo Herod dowiedziawszy się o Bożem Narodzeniu, będzie czyhał na zgubę Jezusa i prześladował Jego opiekunów.

Drugi. Nic niema w tem złego, bo złemu można zaradzić, a przez wstąpienie do Heroda także i trzej Królowie się upewnili, że według proroctwa Chrystus ma się narodzić w Betleem judzkiem.

Pierwszy. Jakżesz więc myślisz zaradzić złemu?

Drugi. Uprzedzę oto we śnie Józefa po odjeździe króli i powiem Mu wyraźnie: Wstań a weźmij dziecię i matkę Jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż Ci powiem; albowiem będzie, że Herod szukać będzie dziecięcia, aby je zatracił.

Pierwszy. Jakże tedy się wypełni, co rzeczono przez proroka, iż Nazarejskim będzie nazwany?

Drugi. Oto po śmierci Heroda królował będzie Archelaus w ziemi żydowskiej miasto Heroda ojca swego i wtedy znów we śnie polecę Józefowi wracać do ziemi izraelskiej...

Pierwszy. Zanim jednak Józef uciecze do Egiptu, Herod zaraz gotów rzeź urządzić i Józefa w drodze przytrzymać, bo trzej monarchowie właśnie w powrocie wstąpić mają do Heroda i w szczegółach mu doniosą zaraz o miejscu narodzenia.

Drugi. Otóż ty we śnie trzem monarchom objawisz i odpowiesz, aby się nie wracali do Heroda, ale inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

CZĘŚĆ III.

U HERODA.

W bogatej izbie przechadza się Herod z berłem w ręku i koroną na głowie. Długa czarna broda kryje zapięcie płaszcza w kształcie jakby peleryny, z pod której widać suknię w rodzaju spodnicy dzisiejszej, sięgającą do samych stóp. Na twarzy maluje się majestat, niepokój i złość (twarz mieni się naprzemian).

Herod (sam) Czyżby mię oszukać chcieli? Przecie proroctwo upewnia mię o tem, że narodzić się miał w Betleem, więc powinni byli wrócić do tego czasu!

(Namyśla się, bierze papier ze stołu i mówi):

Tu wyraźnie stoi — (czyta): I•ty Betleem ziemio judzka! w żadnej mierze nie jesteś najpodlejsze między książęty judzkiemi, albowiem z ciebie wynidzie wódz, któryby rządził mój lud izraelski... Jestem gotów zaraz jechać na miejsce i zaopiekować się (śmieje się szyderczo) dzieckiem. (Głośno klaskając w ręce) Służba!

Zjawia się służba z przesadnym pokłonem.

Herod. Gdzie są ci trzej mędrcy wschodni?

Służący: Pilnie oczekujemy i pytamy wszędzie o nich, ale dotąd ich niema i niema!

Herod. Zawołać mi marszałka! (Po odejściu służby). On wcale widać nie spełnia moich rozkazów, albo wtajemniczył się może przeciw mnie z mędrcami i z tym nowym królem. Żebym dotąd nie miał żadnych wiadomości?...

Marszałek dworu (wchodząc): Do usług najniższych!

Herod (siadając na tronie): Do najwyższych, bo najważniejszych! A więc?

Marszałek. Nic dotąd...

Herod. Jakto dotąd nic, a nic? To widzę nie troszczysz się wcale o wypełnienie rozkazów!

Marszałek. Wszystkie rozkazy spełnione.

Herod. Kapłani i doktorzy są w śledztwie?

Marszałek. Tak Panie. Kończy się sprawozdanie o tem, ale zasadniczo nic się nie zmieniło od ostatnich ich zeznań.

Herod. Jakich?

Marszałek. Podtrzymują mimo wszystko, że w Betleem, że właśnie w tym czasie, że ta kometa tam stanęła, gdzie się miał

narodzić syn i że proroctwa wszystkie o nim zgodnie mówią oraz...

Herod (w złości). A z ludzi nikogo nie schwytano?

Marszałek. Owszem. Doprowadzono kilku pasterzy, którzy tam byli i trzech króli widzieli, ale to podobno w jakiejś stajni w polu...

Herod. Wszystko jedno. Zawołać mi tu tych pasterzy! (Marszałek wychodzi i zaraz wprowadza kilku pasterzy pod strażą).

Herod. Pasterze mili, coście widzieli?

Pasterz. Widzieliśmy maleńkiego, Jezusa narodzonego, Syna Bożego... Syna Bożego...

Herod. Co za pałac miał? Gdzie gospodą stał?

Pasterz. Sopa bydłu przyzwoita i to jesce źle pokryta pałacem była.

Herod. Jakie łóżeczko miał Paniąteczko?

Pasterz. Marmur twardy, złób kamienny, na tem depozyt zbawienny spocywał łozu. (I t. p. jak w tej kolendzie).

Herod. Moglibyście to dziecię rozpoznać i tu mnie je przemocą przyprowadzić, jak was tu przyprowadzono?

Wszyscy. Nigdybyśmy tego nie zrobili.

Herod (do marszałka). Zamknąć ich, a potem wysłać do Betleem, by wskazali dziecię, a jeśli się będą opierać — to na tortury i — śmierć, ale po jednemu!...

(Wychodzą pasterze pod strażą).

Herod. A poczyniono przygotowania w sprawie wybicia niemowląt?

Marszałek. Wszystkie dzieci płci męskiej w Betleem i po wszyskich granicach jego są już spisane do dwu lat niżej według czasu podanego od mędrców i wszelkie przygotowania poczynione! Ale...

Herod. Spełnić rozkaz natychmiast.

Marszałek. Ależ panie, wzburzenie rośnie straszne wśród ludu, bo już coś przeczuwają. Możeby więc z tą egzekucją się jeszcze nieco wstrzymać...

Herod. Dość mam tych zwlekań. Wszystko mię zawodzi z powodu tego oczekiwania króli, którzy tu nigdy nie przybędą. Wszystko tracę przez te wahania. Władca musi działać szybko i stanowczo.

Marszałek. Ale...

Herod. Nic już ale! Rozkaz nieodwołalny! Donieść mi po wy-

konaniu. Gdyby się nie powiódł, bezwzględnie odpowiesz mi własną głową! Zdrady bowiem inaczej ukaraćbym nie mógł!...

(Marszałek wychodzi. — Djabeł wpada i mówi do Heroda przestraszonego):

Nie bój się! Daj rękę! A wiesz dlaczego?

(Herod podając bojaźliwie).

Djabeł. Daję ci rękę, boś teraz silny jak ja i rządzisz nareszcie jak na największego króla przystało! Przypilnuj tylko osobiście, aby wszystkie rozkazy twe spełniano sumiennie! Ha, ha, ha! Ostatni rozkaz mi się najlepiej podoba. Znać, że masz energję i potęgę. Tu się przekonasz, jak ci wiernie służy marszałek! A będziesz miał i nagrodę u Boga, bo wypełnisz, co napisał prorok Jeremiasz. (Szuka po stole i pokazując pismo mówi): Czytaj!

Herod. (Czyta): Głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki: Rachel płacząca synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich niemasz...

(Djabeł śmieje się głośno, skacze i znika).

Marszałek (wpadając): Panie, mówiłem... Ruch straszny. Tłumy ciągną ku Tobie...

Herod (w strachu i złości). Pojmać i ukarać!

(Marszałek wychodzi. Ukazuje się powtórnie Djabeł widzom i obserwuje ze śmiechem Heroda, który go jeszcze nie widzi).

Herod. Nie czuję się zdrowy... Tyle kłopotów. Spać nie mogę, jeść nie mogę... Jakiś lęk mnie zbiera. Ale czegoż mam się bać.

(Po chwili namysłu): Możeby lepiej było odwołać ten rozkaz ostatni, posłuchać marszałka.

Djabeł. Co? Jak? Kiedy? Każ, radzę, marszałka zamordować, bo on ci stoi na przeszkodzie.

Herod. Dobrze. (Drży cały i cofa się od Djabła).

(Słychać lamenty w pałacu i zawodzenie kobiet. Zjawia się Śmierć i powoli pokazuje się Herodowi, który na jej widok chce uciekać).

Śmierć (stając mu w drodze mówi): Nie zaraz jeszcze! Jestem

tak zmachana! Choć małe prędzej ginie, bo to młode i nie tak przyzwyczajone do życia, ale obława była za duża na jeden raz.

Herod (odzyskując równowagę): Wszystkie już?

Śmierć z Djabłem. W tej chwili — ni jedno nie kwili!

Śmierć. A teraz Herodku — i na ciebie kolej — tylko odpocznę.

Herod (wyciągając błagalnie dłonie przed Śmiercią): Przebacz! Choć trochę żyć pozwól!

Djabeł (do Śmierci gestykulując jakby machał kosą w Heroda). Już!

Śmierć. Tak, kochany, żal mi ciebie.

Djabeł (poprawia). Będziesz w niebie...

Śmierć. Nikt przed śmiercią nie jest szczeęśliw.

Djabeł. Z wyjątkiem Heroda!

Śmierć. A masz dużo na sumieniu, więc tem gorzej!

Djabeł. Tem lepiej.

Śmierć. Na cóż ci zda się majątek, na co korona, potęga, to berło?

(Herod rzuca koronę i berło, a Djabeł to podnosi i bawi się tem).

Herod. Błagam.

(Śmierć zamierza się nań).

Herod (głośniej). Błagam!

(Djabeł zachodzi ztyłu Heroda, nadstawiając ręce na jego głowę — Herod czołga się u stóp Śmierci — wichura huczy na dworze, grzmoty, błyskawice...).

Śmierć. Wstań i siądź na tronie, weź berło!

Djabeł. Umrzyj w koronie!

(Oddaje Herodowi berło i koronę i zachodzi ztyłu tronu).

Herod. Ratunku! Dworzanie! Służba!

(Wpadają dworzanie i służba, ale widząc Śmierć i Djabła cofają się z przestrachem; Herod siada na rozkaz na tronie i wdziewa powoli koronę).

Śmierć. Dokonałeś wszystkiego, co zamierzałeś!

(Ucina mu głowę kosą. Djabeł ją porywa z tupotem i głośną radością).

Kurtyna spada.

J. B.

Refleksje zimowe.

Na ciemny w dali bór
Rzuciłem me spojrzenie,
Na niebo pełne chmur,
Gdzie orła brzmi kwilenie.

Zielony dawniej las
Porzucił już swą szatę,
Tak wszystko zmienił czas,
Wichrów tchnienia skrzydlate.

Hen do dalekich stron
Słałbym szybkiego gońca,
By padł przed Boga tron,
Wyprosił promyk słońca.

Po zimie wiosny czar
Powtórnie do nas wróci,
Zadzwoni ptasząt gwar
I maj swą pieśń zanuci.

Koszczyc.

Amarant.

Wielkie zwycięstwo pod Frydlandem (14 czerwca 1807 r.) zakończyło morderczą wojnę cara „z łaski Boga“ z cesarzem „z łaski ludu“. Po krótkich przygotowaniach zawarto pokój w Tylży, a raczej na niemeńskim promie.

Dlaczego tak dziwne wybrano miejsca dla obrad? To wzgląd dumy monarchów reprezentujących swe państwa. Ani Napoleon, ani Aleksander nie chciał zawierać pokoju na obcem rerytorjum. Wybrano więc do narad prom na środku granicznego Niemna jako miejsce neutralne. Ale kto teraz pierwszy wstąpi na prom i kto pierwszy uchyli kapelusza? Nikt. Na odgłos wystrzału ruszyły dwie łódki z przeciwnych sobie brzegów, wioząc potentatów. Razem wstąpili na pomost, jednocześnie wyciągnęli do siebie ręce. Napoleonowi chodziło bardzo, by doszła do skutku ugoda z Rosją, którą mógł wprawdzie pobić, lecz nigdy nie potrafiłby jej ujarzmić. To też nie chcąc drażnić „cara Wszechrusi“ tworzy nie dawne państwo polskie, lecz nowe Warszawskie, a barwę narodową zmienia z biało-czerwonej na biało-amarantową.

I odtąd kołacze się po naszej ziemicy kolor amarantowy czczony tak często przez wielu Polaków jako barwa narodowa. Ostatnio będąc w Krakowie w rocznicę powstania listopadowego ze smutkiem zauważyłem, że z wielu domów powiewały chorągwie biało-amarantowe, przypominając nam w tym uroczystym dniu czasy, kiedy nami frymarczono, kiedy ojców naszych zwodzono i igrając sobie z ich rozpaczy po utracie ojczyzny kazano im na-

wet przykładać rękę do hańbiącej walki z broniącą swej wolności Hiszpanją — równie jak Polska — nieszczęśliwą.

Czas już, by nie było tego widocznego, a tak rażącego dowodu, że jeszcze na niskim szczeblu stoi znajomość własnej historji w naszem państwie nawet wśród warstw inteligentnych. Prócz tego błędu zauważyłem jeszcze i inny objaw nieświadomości, a mianowicie wystawiono też zamiast chorągwi biało-czerwonych, czerwono-białe, które jak wiadomo stanowią sztandar narodowy Czech.

Obie powyższe kwestje były już często poruszane, wobec tego jednak, iż społeczeństwo nasze nie zareagowało dotąd na wezwania uświadomionych jednostek, wezwania czy to w postaci artykułów prasowych, czy to osobnych rozpraw, kwestje te są ciągle aktualne. Sądzę jednak, że odezwa moja powinna być ostatnią na ten temat. *Maniek C.*

Święty Mikołaj.

Reminiscencja.

Doprawdy, że zima to taka miła pora roku. Ma ona swój odrębny nastrój, taki swoisty nastrój. Przynajmniej dla mnie. I ja też wyczekuję jej poprostu z niecierpliwością.

Z miesiącem grudniem kojarzą mi się w umyśle następujące obrazy: W wielkiem mieście tak jakoś świątecznie, ludzie tacy weseli, tak ich wiele na ulicach i taki wszędzie gwar panuje. Większość ludzi się śpieszy, a inni właśnie pomału idą, widać czas mają wolny. Sklepy pełne towarów i kupujących. I jakich towarów. Aż ślinka idzie, gdy przechodząc koło takiego spojrzy się i mimowoli zatrzyma przed ogromną wystawą, na której pełno doskonałych rzeczy. W środku Mikołaje z piernika i drzewko obwieszone świecidełkami i słodyczami, z żarówkami elektrycznemi zamiast świeczek, które rzucają na ulicę szeroki, barwny snop światła.

Wieczór grudniowy, ten wieczór, który tak lubi opisywać Orzeszkowa, jest dosyć ciemny, choć granatowe niebo iskrzy się brylantami gwiazd; te jednak zdają się być jakoś wyjątkowo wysoko. I dlatego na wyśnieżonych ulicach płoną setki lamp, a wystawy tryskają wprost światłem. Ogólny ruch i gwar powiększają dzwonki u sań mknących środkiem ulic jedne po drugich a w saniach siedzą weseli, strojni ludzie.

Na wsi zupełnie inaczej. Wszystko tonie w śnieżnym puchu, wszędzie cisza, bo głos każdy zda się przepadać w tej oślepiającej, niezmierzonej bieli. Gdy kopiesz się drogą zasypaną śniegiem, wśród chat wiejskich wyglądających jak nasypy śnieżne, to widzisz tylko szereg małych, oświetlonych okienek, a o tem, że wewnątrz aż kipi życie przygotowaniami do świąt, świadczy to tylko, że gdy ktoś czasem drzwi chaty uchyli, buchnie gwar rozmów, śmiechów i krzątania, który jednak roztapia się jakby zamarzły w bezgłos i czasem pies tylko głucho zaszczeka a potem znów cisza, a dokoła biało... biało... biało...

Najważniejsza przyjemność grudnia to Święta Bożego Narodzenia, ale ja tu chcę przypomnieć nieco o pierwszej jakby wstępnej przygotowaczej przyjemności — o świętym Mikołaju.

Jaki to miły zwyczaj doprawdy! Choć przeważnie dawniej chciałem już być nareszcie dorosłym, to gdy nadchodził 6-ty grudnia, cieszyłem się, że jestem dzieckiem („bo przecież Mikołaj dorosłym prezentów nie daje").

Ja tak głęboko wierzyłem, że to naprawdę św. Mikołaj osobiście w tę tajemniczą noc przyjeżdża małemi saneczkami z nieba na ziemię z koszem pełnym zabawek i łakoci, który niesie anioł z pękiem rózeg dźwiganych przez djabła.

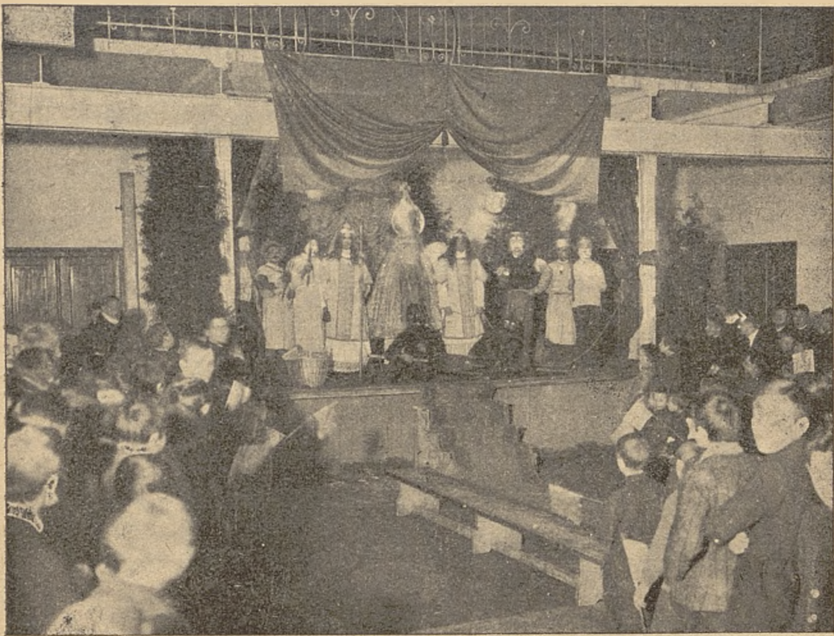
I ta noc z 5-go na 6-ty była dla mnie zawsze emocjonującą, wywołującą radosny dreszczyk zaciekawienia i tajemniczości. Chciałem zobaczyć świętego biskupa z jego złotym pastorałem jak nachylony nad łóżkiem, wyjąwszy z kosza upragnione przeze mnie książki i zabawki, wsunie mi je po poduszkę a zły djabeł gryźć będzie rózgi z wściekłości, błyskając złotemi rogami, przewracając ślepiami i wystawiając na całą długość swój czerwony język.

Lecz nigdy nie udało mi się zobaczyć Świętego, choć zawsze znajdowałem podarunki pod poduszką, pod samą głową — ku memu zdziwieniu i to też było przyczyną, że tak mocno i tak długo wierzyłem w św. Mikołaja, bo myślałem sobie: Chyba jedna tylko ręka ducha tak może unieść poduszkę razem z głową i wsunąć podarki, bym ja się nie obudził.

Jakże miła jest ta radość rano, gdy się spostrzega tyle pięknych rzeczy, leżąc w łóżku, podczas gdy wszyscy jeszcze śpią i gdy ogląda się przepiękne obrazki w nowej książce z ustami pełnemi pierników, albo gdy budzi się rodziców puściwszy po podłodze nowy, nakręcany automobil.

Długo, bo do IV klasy gimnazjalnej przychodził do mnie Święty w swoje czarowne noce, w które zawsze czuwałem, by zobaczyć św. Mikołaja i... nigdy go nie zobaczyłem, choć rano znajdowałem piękne książki z dedykacją.

A jednak, jednak... Gdy mi teraz w nocy z 5-go na 6-go sen uciekał z powiek i leżałem w łóżku, założywszy ręce pod głowę,



Św. Mikołaj w gimnazjum w Rakowicach.

coś takiego było w tej szarosrebrnej nocy, tak tajemniczo mrugały gwiazdki na ciemno-szafirowym skrawku nieba, jaki widziałem przez okno, coś drżało wyczekiwaniem, coś takiego nieuchwytnego jakby miało nastąpić, że doprawdy zdawało mi się, iż słyszę dźwięk dzwonków u sań i szum skrzydeł anielskich i tak chciałem, tak chciałem, by Święty Staruszek przyszedł do mnie, jak dawniej ze swym koszem pełnym podarków i włożył mi kilka pod poduszkę. I żal mi się zrobiło, że nie jestem już tem małem dzieckiem, które śniło niegdyś swój czarowny sen o świętym Mikołaju. *Z. K.*

Mgły.

Z błot i moczarów powstańmy, my białe mamidła,
niech nas cicho poniosą białopuche skrzydła...
Zanim jutrzni lodowe rozpali się oko,
zanim świt się zaplami poranną posoką,
płyńmy, lećmy leciutko, nie tykajmy ziemi...
Otulmy krzaków czernie woniami swojemi!
W krąg tumany bezwładnie splećmy nasze dłonie,
barwny płomień, co w naszej postaci zapłonie,
gdy nocy czarnej skrzące zawrą się uściski,
gdy obłędnym promieniem dzień zaigra bliski...
Otęczmy gałęziwo brzozowych warkoczy...
Niech lekko nasz korowód po mchach się potoczy
i w cichym tańcowaniu niech wody nie trąca,
lub stańmy się jak tęcza na bagnach brodząca.

Nad leśne wodopoje bieżmy w tańcu społem,
otoczmy okna w sitach osrebrzonem kołem,
lecz niech stanie korowód i niechaj nie płoszy
powolnym krokiem w bagno wstępującej łoszy.
Zasławszy miękkim puchem skryte kroki lisie,
Skrysztalmy krople rosy w liścia małej misie...

Raz jeszcze krąg zastoczmy w promieniach świtania,
krąg stubarwnie farbiony, taniec pożegnania.
a potem się rozpłyńmy: jedne lećcie w bagno,
inne usta srebrzone niech do ziemi nagną,
a my lećmy, wciąż, lećmy, nieuchwytne gońce,
w głębiach puszczy zabłądźmy:
wzeszło złote słońce!

Stanisław Zaleski.

Jan Kochanowski w czasie elekcji

1572—1576 r.

Wiek XVI, to „wiek złoty“ dla literatury, to epokowe zwycięstwo języka polskiego nad łaciną, to bujny rozkwit życia wewnętrznego w okresie stanowym, to zwycięstwo stanu szlachec-

kiego nad innemi stanami, to najbujniejszy okres rozwoju literatury wogóle i najbujniejszy okres rozwoju literatury politycznej, to okres humanizmu i reformacji, to koniec epoki Jagiellonów, to nowa forma elekcji w państwie konstytucyjnem, w państwie szczytu wolności i swobody.



Polski Homer z Czarnolasu.

W tym to wieku chwyta za pióro ojciec poezji polskiej Jan Kochanowski z Czarnolasu i w latach 1570—1572 wróży przez usta plebana: „Ale wszyscyć to ludzie mówią tak mali jako i wielcy wobec, żeśmy zginęli!“ Zdawałoby się, że to krzycząca niedorzeczność! nie mówiąc o sprzeczności z tem, co dopiero o wieku złotym powiedziano. A przecież tak było, nie inaczej!

Orzechowski, który wtenczas już nie żył, nie widział w swem rozkrojonem sercu nic innego, jak tylko te staszne, złowrogie słowa: „Zginiemy!“

Podobnie wróżyli też inni. Wieszczowie ci różnili się w swych przepowiedniach chyba tylko przyczynami, jakie według nich prowadziły do upadku lub środkami ocalenia, jakie podawali. Widzieli jednak wszyscy zgodnie gromadzące się chmury nad potężnem państwem polskiem. Przyswojono sobie skarbnicę napomnień zawartą w Śnie Scypjona u Cycerona w ustępie dziełka p. t. „*De republica*", które wtedy nie było jeszcze znane w całości [1]).

Poeta nasz widzi w swych „Wróżbach" dwie przyczyny upadku państw — zwierzchną t. j. gwałt nieprzyjaciół i wnętrzną t. j. niezgodę i jako czujny stróż nie zasypia sprawy, lecz nawołuje do usunięcia obu przyczyn. Gani wewnętrzną niezgodę głównie z powodu innowierstwa, egzekucji i unji, a ganił tę niezgodę już niespełna dziesięć lat temu w swej „Zgodzie". Wyrzuca w „Satyrze" porzucenie dawnych obyczajów, powtarzając za Cyceronem: Moribus antiquis stat respublica. Lęka się tej i każdej odmiany, a zwłaszcza odmiany w przyszłości, jaką przewiduje, a bojąc się jej — zbadać chce te arcana fati i dzieli się ze swem spostrzeżeniem przez usta plebana: „Pan potomka niema w tej niezgodzie i rozpuście naszej!" I tu przyczyna niedająca mu siedzieć w zaciszu Czarnolasu, tu początek natrętnego niepokoju, tu początek wycieczek z życia prywatnego (którego tak pragnął) do spraw publicznych, przypadających na czas bezkrólewia po ostatnim męskim potomku Jagiellonów. Poczuwał się do obowiązku w tym względzie, jako mąż pełen sławy i doświadczenia, choć wiedział z drugiej strony, że polityka nie należy do jego zawodu. Sądził, że głos jego, jeśli nie zniewoli wszystkich, to przynajmniej przyczyni się do przechylenia szali z innemi podobnemi głosami. Cóż bowiem miało stać się po bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta? [2])

„Interrex" miał przez reformację podkopaną powagę, a wodza (hetmana) nie było! [3])

Lecz czy daje nam nasz wróżbista jakie rady i wskazówki

---

[1]) W całości odkryte w 1822 r.

[2]) Nie wystarcza Kochanowskiemu Cycero. Udaje się po radę i do greckiego marzyciela o państwie idealnem. Zauważywszy zmianę w polskiej muzyce i pieśni, zauważa i przestrogę Platona, że z odmianą muzyki, tego wodza umysłów, następuje i zmiana w R. P. (o czem i Górnicki w swej Rozmowie wspomina).

[3]) Od 1569—1581.

praktyczne wyraźnie, jak należy postępować? Nie! Obieca tylko! Sam bowiem niema ściśle określonego planu. On raczej, jakby za Demostenesem chce poczekać, aż inni mówcy wyjawią w tej sprawie swe zdania, a ochotnie zgodziłby się na najmędrsze, na najlepsze dla R. P. Dlatego też nie dotrzyma nam pleban obietnicy danej na końcu Wróżek, któremi zwraca uwagę na sprawę ważną a bliską i zachęca do zaradzenia nieszczęściu. I to dosyć narazie jak na poetę, który wracał już spragniony w zacisze sielskie po latach życia dworskiego.

Nie stało już ani Reja, ani Modrzewskiego, a zwłaszcza Orzechowskiego [1]), który byłby zapewne decydująco postawił kandydata na króla „papieżnika“ [2]). Kochanowski kontynuował jego wróżby o upadku R. P., aczkolwiek nie znał się osobiście z Orzechowskim i nie zgadzał się z nim wogóle; zgadzał się tylko pod wielu względami z dzieł Orzechowskiego, jakie wówczas znać musiał. (C. d. n.)

J. B.

Orłowicz.

Mistrz Twardowski.

I.

„Jeszcze jedno, będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska!
. . . .
Niech przez ten rok moja luba
Z tobą, jak z mężem, zostanie.
. . . .
Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha“.

A. Mickiewicz: Pani Twardowska.

Lubiał Twardowski, będąc chłopczykiem
Cudowne bajki, tajemne czary

---

[1]) Rej i Orzechowski † 1569, Modrzewski † 1572.

[2]) O. w r. 1560 powiada: „iściebym ja sakramentarza za króla nie chciał, jednak papieżnika“.

I sam chciał zostać czarnoksiężnikiem,
Zanim dojrzeje, nim będzie stary.
Studjował magję i astrologję,
Uczył się czynić różne zaklęcia,
Wertował pisma i książki mnogie,
O sławie myślał już od dziecięcia.
Wezwał szatana, klnąc go: „Raz, dwa, trzy!“
Raz na rozdrożu koło północy.
Zaryczał wicher, padł grom i patrzy:
Wypadł z pod ziemi djabeł, jak z procy!

I ujrzał straszne zjawisko:
Łeb, jak ćwierć, o trupiej cerze,
Porośnięty ryżym włosem.
Ślepia krwawe i ukosem
Świdrujące, aż strach bierze;
Nos jak hak, rogi u czoła...
Straszydło skrzeczącym głosem
Wrzasło: „Jestem! Kto mnie woła?“
L. Rydel: Pan Twardowski.

Nim kogut zapiał, kontrakt spisano,
Mistrz za swą duszę poznał tajń świata,
Co chciał, mógł czynić już jutro rano,
Nawet skarb posiąść — ładna zapłata!

II.

Twardowski dostał zaraz od biesa
Wór pełen złota mały i duży,
A skoro była wypchana kiesa,
Pan co chce każe, a djabeł służy.
Posiadł moc wszelką, więc też od rana
Bawi się wesół, płata psikusy.
Na każdy rozkaz swojego pana
Spełnia najcięższe prace czart kusy.
Pije Twardowski, powietrzem lata,
Każdego raczy i rozwesela
I z najpiękniejszą panną się swata;
Nikt huczniejszego nie miał wesela.



DJABEŁ PRZEGRYWA ZAKŁAD. (Do cytatu z Mickiewicza na str. 19).



UKŁAD Z DJABŁEM. (Do cytatu z L. Rydla na str. 20).

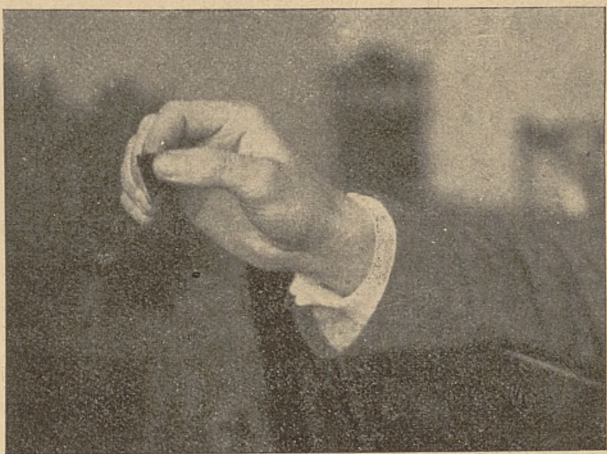
Gdzie nie siał nigdy, tam plony zbiera,
Nic się nie uczy, a wszystko umie.
Wrogów rozpędza ostrzem rapiera,
Za cudotwórcę uchodzi w tłumie.

(Dok. nast.).

Gra na mandolinie.

Ze wszystkich najtańszych i najłatwiejszych a zarazem najmilszych dla studenta instrumentów jest niewątpliwie mandolina, na której możemy się w bardzo krótkim czasie wyuczyć grać nie fałszując tonów, bo od tego chronią nas prożki; gra ułatwiona tu jest także i tem, że ruchy prawej ręki, w której trzyma się lekko dwoma palcami (kciukiem i palcem wskazującym) psztyczek — nie wymagają specjalnej sprawności jak np. przy trzymaniu smyczka, gdy gramy na skrzypcach.

Jeśli zaś ktoś chce koniecznie nauczyć się grać na skrzypcach, to i temu zalecam na początek grę na mandolinie, bo układ palców tu i tam jest jednaki z tą dogodnością na mandolinie, że tu posiadamy prożki, czego na skrzypcach nie mamy. To też te prożki chronią nas od fałszywego palcowania, podczas gdy początkujący na skrzypcach często fałszywie uczy się kłaść palce lewej ręki na



Trzymanie piórka.



Trzymanie mandoliny.

strunach skrzypiec, skutkiem czego struny wydają tony nieprzyjemne i to nieraz zraża do gry na tym instrumencie.

Na mandolinie trzymamy palce ręki lewej na strunach w kształcie zakrzywionych szponów (nie spłaszczone) przyciskając naraz 2 struny tuż bezpośrednio za prożkiem tak, aby ton był czysty i dźwięczny. Przyciskanie (zwłaszcza słabe) nie tuż przy prożku, ale w środku oddalenia między prożkami powoduje ton stłumiony, niedźwięczący, a więc ton fałszywy.

Mandolinę trzymamy zazwyczaj w postawie siedzącej na kolanach, a prawą rękę z t. z. piórkiem lub psztyczkiem nad otworem mandoliny.

Ton otrzymujemy przez lekkie trącenie strun psztyczkiem w prawą i w lewą stronę bez przerwy.

Co się tyczy nut na mandolinie, to niektórzy posługują się tutaj zwyczajnemi zapiskami w zeszycie z podaniem struny, którą mamy przyciskać i (palca, który ją ma przycisnąć albo) prożka, na którym ją przycisnąć należy np. „a 5“ oznacza tu przyciśnięcie struny a na piątym prożku.

Ten sposób oznaczania nut, to oczywiście najprymitywniejszy, a więc i bardzo niedokładny. Otwarzać tu bowiem można melodję, którą się już zna. Drugi sposób oznaczania nut na mandolinie to nuty o 4 linjach, z których każda oznacza jedną ze strun tego instrumentu; na tych linjach — strunach oznacza się zwy-

czajne nuty. Jest to oczywiście sposób lepszy, bo tu już wszelką melodję możemy oddać na papierze i z papieru na instrumencie, ale nienajlepszy, bo nuty tu są w innym systemie niż ogólnie przyjętym i przy grze w zespole choćby najmniejszym wymagają transpozycji.

Dlatego też tutaj wybierzemy sposób najpopularniejszy pisania nut na pięciu linjach w kluczu t. z. skrzypcowym, leżącym na drugiej linji licząc od dołu, na której leży nuta „g". Jest to więc ten sam klucz, co i dla gitary, którą się później zajmiemy, a która jest niezbędnym instrumentem w orkiestrze mandolinistów. *O.*

DYLEMAT »STUDENCKI«.

(Dialog studenta jako nauczyciela i studenta jako jego ucznia).

Ostatni: Czy ja będę miał notę niedostateczną, czy dostateczną?

Pierwszy: Jeśli zgadniesz, to będziesz miał dostatecznie.

Drugi: Będę miał niedostatecznie:

Pierwszy: Jeśli zgadłeś, więc będziesz miał niedostatecznie, a jeśli nie zgadłeś, to będziesz miał także niedostatecznie na podstawie naszej umowy, a więc w każdym razie — niedostatecznie.

Drugi: Jeśli nie zgadłem, to muszę mieć w takim razie dostatecznie, a jeśli zgadłem, to powinienem mieć na mocy umowy dostatecznie, a więc w każdym razie — dostatecznie!

SZARADA.

„Pierwsze" — jest często zwykłem starca zapytaniem,
Gdy nie dosłyszy, jakie doń mówiono słowa;
„Drugie" bez „ka" końcówki — jest palacza rajem,
Lecz to nie wszystko; trudność idzie całkiem nowa:
Gdy zapalimy „trzecie" — płomień w górę strzeli.
Całość zaś niegdyś miała miljony czcicieli,
Była wszędzie sławionem bożyszczem mitycznem...

J. Cyrak.

Ważniejsze omyłki w Nr. 1. Na str. 6, wiersz 9 od góry ma być Krety zamiast kredy, zaś na str. 22, wiersz 22 od góry ma być Paradies zamiast Parddies.

ZADANIE SZACHOWE.

Białe stoją (licząc od najdalszego ciemnego pola na lewo u dołu w stronę prawą literami a, b, c, d, e, f, g, h i cyframi od tegoż pola do góry 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8):

Król c 1, dama b 7, wieża e 1 i h 1, goniec b 1 i d 4, skoczek h 5, a pionki c 3, g 4 i h 3.

Czarne stoją na: Król g 8, dama c 8, wieża a 8, goniec b 6, skoczek a 4 i pionki a 5, a 7, f 7, g 7 i h 7.

Białe zaczynają i w pięciu ruchach matują.

Ułożył: *A. Fuchs.*

Odpowiedzi Redakcji.

Na zagadkę na str. 23 zesz. 1 p. t. „Co to jest" — odpowiedź: „Kos". — *Z. K.* Możeby to jeszcze raz przemyśleć i ew. skrócić, a zakończenie zmienić, aby złagodzić aluzję satyryczną. — *A. M.* Sonet dobry, ale odnosi się do letniego wschodu słońca, więc obecnie nieaktualny. — *Samo.* Wiersz na czasie, lecz widać w nim obce i twarde wyrażenia polskie. Forma wiersza utrudniła tu polot myśli i uczucia. Próbuj narazie pisać prozą, a wynik będzie skuteczniejszy! — *J. P. J.* Przekład z Horacego udatny, jak również wiersz (z cyklu). — *Koszczyc.* Do 1 zeszytu nie weszło. Zostawimy na daną porę.

Warunki prenumeraty: Rocznie z przesyłką 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 3 zł., cena 1 egzemplarza 1 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/8 str. 8 zł., 1/4 str. 16 zł., 1/2 str. 30 zł., cała strona 60 zł.

Redaktor: Jan Bulanda.

Adres Redakcji i Administracji: Konwikt Ks. Pijarów, Rakowice pod Krakowem. — Telefon 2323. — Adres telegr.: „Młodzi", Kraków 16, Rakowice, Gimnazjum.

Drukarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.